

Franciszek Antoni Marek

NARODOWO PATRIOTYCZNA FUNKCJA UCZELNI AKADEMICKICH

Uczelnie akademickie spełniały od zarania swego istnienia dwie podstawowe funkcje społeczne: wzbogacały wiedzę ludzką i służyły ojczyznom. Poprzez pierwszą funkcję objawiał się ich charakter powszechny, a poprzez drugą, ich charakter narodowy. Obydwie zaś funkcje razem odzwierciedlały moralne oblicze nauki, która głównie w uczelniach swój przybytek miała i jedynie wymogami prawdy się rządziła.

Harmonijne oddziaływanie tych funkcji wyłącznie od wolności nauki zależało. Rozdzwięk między nimi był raczej wykluczony, bo wolność z poszanowania prawdy wynika. Z tego też powodu nie powinno dziwić, że w okresach zaborów i okupacji przedmiotem wsparcia ze strony nauki było nie państwo i jego aparat ucisku, ale ojczyzna, zarówno ta cierpiąca w okowach niewoli, jak i ta ideowa, żyjąca w świadomości narodu, w jego wiedzy historycznej, w jego marzeniach, pragnieniach i dążeniach.

Historia uczy, że jeśli uczelnie, ulegając naciskom ze strony totalitarnych reżimów politycznych, ograniczały którąkolwiek z owych funkcji, wówczas zatracaly także swój charakter akademicki i przestawały być „świątyniami muz”, jak je ongiś nazywano, a w najlepszym razie wiodły żywot wyższych szkół zawodowych. W skrajnych jednak przypadkach przeobrażały się w wiernopoddańcze warsztaty usługowe, które najpierw poczęły wspierać kłamstwo, a następnie coraz bardziej cynicznie i brutalnie deptać godność ludzką, zwłaszcza oporących na ideologię pracowników nauki, zaś w końcu — jak tego dowodzą wydarzenia ostatniej wojny — dały się wciągnąć w machinę zbrodni (Wróblewska T., 1984).

Na obronę nauki można w tym miejscu zauważyć, że prawdziwi uczeni opuszczali zazwyczaj w takich sytuacjach upodlone uczelnie — oczywiście, jeśli nie zostali z nich relegowani — lub udawali się na tzw. wewnętrzną emigrację, ale nie miało to na ogół większego wpływu na bieg wydarzeń, bo w ich miejsce zatrudniano ludzi przypadkowych, często prymitywnych i podłych, którzy bez skrupułów przekazywali politykom najbardziej śmiercionośne odkrycia i wynalazki swoich poprzedników. Powstaje zatem pytanie, w jakim stopniu człowiek nauki powinien ponosić odpowiedzialność za skutki swoich odkryć? Spróbujemy na nie odpowiedzieć przy innej sposobności, tu ograniczymy się jedynie do twier-

dzenia, że nikt nie może być obojętnym wobec tego, do jakich celów jego dorobek zostanie użyty. Piłatowskie umycie rąk nie zyskało uznania ani u stronników, ani też u przeciwników Oskarżonego.

Znamienne jest jednak, a zarazem niezwykle zdumiewające dla historyka, że aż do końca osiemnastego wieku przypadki upodlenia uczelni akademickich się nie zdarzały i to nawet wówczas, gdy profesorowie nie dorastali pod względem etycznym i intelektualnym do rangi swego zawodu. Utarło się w związku z tym dość powszechne przekonanie o świętości uczelni i o nieskazitelności profesorów. Już Sokrates wierzył, że wiedza pociąga za sobą cnotę. Kto był bardziej wykształcony i większą posiadał wiedzę, ten zdaniem tego filozofa i wyższe uosabiał wartości etyczne (Kania K., 1986).

Dzisiaj tego rodzaju pogląd może się wydawać naiwnym, ale dawniej znajdował on uzasadnienie w rzeczywistości i mocno podbudowany był faktami. Nikt też na przestrzeni wieków weń nie wątpił, bo nie było przypadków, które by go podważały.

Wiara w uszlachetniającą moc wiedzy przetrwała długo. Jeszcze przedstawiciel filozofii oświecenia uważali, że źródłem wszelkiego zła na świecie, w tym także biedy, nieszczęść i zbrodni, jest ciemnota, zaś mądrość i wiedza stanowią podstawę dobrobytu i szczęścia ludzkości. Wystarczy — głosili — dopuścić ludzi do światła wiedzy i nauczyć ich posługiwania się rozumem, a zapanuje raj na ziemi.

Przeogromne wartości intelektualne i moralne uczyniły z uczelni akademickich istne twierdze, które z jednej strony nie dały się podporządkować władzom państwowym, ani tym bardziej wciągnąć przez nie do politycznych awantur, ale z drugiej strony, właśnie dzięki owym wartościom dobrowolnie służyły państwu, broniły jego autorytetu i wspierały go we wszystkich godziwych zamiarach i przedsięwzięciach.

Twierdzenie, jakoby uczelnie akademickie aż do połowy osiemnastego wieku posiadały charakter kosmopolityczny, zasadza się na pozorach, a zwłaszcza na błędnej interpretacji uniwersalizmu nauki oraz na opaczonym pojmowaniu nadrzędnej wówczas jeszcze funkcji łaciny, która była językiem wykładowym i nie wykazywała tendencji do ustąpienia z uprzywilejowanego miejsca.

Fakty dowodzą silnego związku uczelni z państwami i to od Akademii Platńskiej począwszy, poprzez uniwersytety, aż do zawodowych szkół wyższych włącznie. W Polsce wszystkie uczelnie akademickie — także prywatne — właśnie dla tego celu, służenia ojczyźnie, zakładane były, a ich erekcji dokonywano, w minionych wiekach na mocy królewskich przywilejów, zaś w czasach nowożytnych drogą ustaw sejmowych. Podstawowe dokumenty naszych uczelni — akty fundacyjne, statuty, deklaracje i programy działania — ten cel bardzo dobitnie podkreślają. Już

w dokumencie Kazimierza Wielkiego, z dnia 12 maja 1364 roku, powołującym do życia najstarszą Uczelnię w Polsce, Uniwersytet Jagielloński, cel ten znalazł podniosły wyraz: „Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męże, dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegle; niechże otworzy się orzeźwiający źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący” (Źródła, 1965, t. I s. 185—186).

Jeszcze dobitniej wyraził go w 1400 roku Władysław Jagiełło, mówiąc, że wskrzesza uczelnię krakowską „ku ozdobie naszej świętej korony polskiej” (Źródła, 1965, t. I s. 191). Dewizą Akademii Zamojskiej było hasło „Nauka i Ojczyzna”, a jej fundator, hetman i kanclerz Jan Zamoyski, w przepięknej apostrofie do niej skierowanej wyrażał wolę i nakaz: „Bądź ty ukochanej mej Ojczyzny podpora” (Łempicki S., 1980 s. 169 i 178). Zauważmy również, że Katoicki Uniwersytet Lubelski, jedyna niepaństwowa uczelnia akademicka w Polsce, za najwyższe zadanie swego działania uważa służbę Bogu i Ojczyźnie: Deo et Patriae (Krapiec M., 1982 s. 355). Oto kilka zaledwie wybranych przykładów dla udokumentowania narodowo-patriotycznej funkcji uczelni akademickich w Polsce. Pełne udokumentowanie tej funkcji wymagało by wielotomowego dzieła, zawierającego opis udziału uczelni polskiej w ruchu soborowym, na arenie międzynarodowej — w dyplomacji, w organach przedstawicielskich — charakterystykę ich dorobku historiograficznego, zasług na polu wzbogacania kultury narodowej, umacniania obronności kraju, rozwoju gospodarki, ochrony zdrowia obywateli, etc.

Nie wnikając w szczegóły zagadnienia pragnę podkreślić, że nawet w okresach krzyżowania się interesu państwa z interesem Kościoła istniała i istnieje nadal pełna możliwość spełniania tej funkcji, bez narażania pracowników naukowych na konflikt z ich sumieniem i zasadami etyki, pod jednym wszakże warunkiem, że uszanowana zostanie prawda, jako wartość najwyższa i nienaruszalna. Prawda leży u podstaw każdej godziwej działalności ludzkiej, także u podstaw działalności patriotycznej (Por. Kotarbiński T., 1986 s. 386 i nast.). Dążenie do poznania prawdy decyduje o rozwoju nauki, zaś z przestrzegania wymogów prawdy płynie poszanowanie godności człowieka, szacunek dla samego siebie, dla bliźnich, dla Ojczyzny i dla ludzkości.

Patrzmy z największym podziwem, a często i z uczuciem zazdrości, na uczelnie akademickie w dawnych wiekach, bo postrzegamy, że stały one niewzruszenie na straży prawdy.

Pierwsze próby przekształcenia uczelni akademickich w posłuszne narzędzie polityki wystąpiły pod koniec XVIII wieku na obszarze monarchii austriackiej. Habsburgowie widzieli w uczelniach gniazda radykalnej myśli społecznej, zarzewie buntu oraz niebezpieczeństwo dla abso-

lutnych rządów, tyranii i monarchicznego ładu, dlatego usilnie zabiegali o roztoczenie nad nimi skutecznej kontroli. W następstwie ich zabiegów austriackie uczelnie akademickie utraciły naukowy charakter i stoczyły się do rangi wyższych szkółek zawodowych, nastawionych głównie na kształcenie wiernych monarchii urzędników państwowych. Obowiązywał w nich całkowity zakaz posługiwania się obcymi podręcznikami, także niemieckimi, wydanymi poza obszarem Austrii. Co wybitniejsi profesorem opuścili wtedy zdegradowane uczelnie i przenieśli się do tych państw niemieckich, które znajdowały się poza zasięgiem ingerencji Habsburgów.

W drugiej połowie XVIII wieku większość państw europejskich reformowała swoje systemy szkolne, ale tylko Francja i Polska osiągnęły liczące się na tym polu efekty. Polski system szkolny, z Komisją Edukacji Narodowej i dwiema Szkołami Głównymi na czele, był najdoskonalszy w tamtych czasach. Spełniał on służebną rolę wobec państwa i narodu, a równocześnie zapewniał uczelniom niezbędne warunki dla swobodnego rozwoju badań i utrzymania uniwersalistycznego charakteru nauki. Niestety, żywot jego był krótki, gdyż został przerwany wraz z likwidacją państwa w 1795 roku. Idee Komisji Edukacji Narodowej okazały się jednak nieśmiertelne. Przyświecały one wszystkim następnym reformom szkolnym na ziemiach polskich, a niektóre z nich — zwłaszcza idea wolności nauki i patriotycznego zaangażowania profesorów — są przedmiotem marzeń wielu współczesnych uczonych.

Przejściowe znaczenie i krótkotrwały charakter miała reforma szkolnictwa wyższego we Francji, przeprowadzona po rewolucji 1789 roku. Przyniosła likwidację wszystkich uniwersytetów i utworzenie scentralizowanego systemu szkolnego, obejmującego jeden *Universite Imperiale*, który ogarniał swoją strukturą organizacyjną wszystkie fakultety, akademie i licea (Molik W., 1986, s. 21).

Bardzo długo i powoli przebiegała się reforma szkolnictwa wyższego w Niemczech. Jej początki łączą się jeszcze z działalnością Marcina Lutra i Filipa Melanchtona. Na zreformowanych przez nich uniwersytetach nadal królowała jednak teologia, choć w nowym kształcie, obejmującym głównie egzegezę Biblii, a także zachowano łacinę, jako język wykładowy. Dopiero na uniwersytecie przeniesionym w 1694 roku z Wittenbergi do Halle zastąpiono łacinę niemieckim językiem wykładowym oraz przyjęto zasadę wolności badań naukowych.

Za przykładem Halle poszły niebawem Getynga, Erlangen i Jena, ale większość uniwersytetów niemieckich odniosła się do tych przemian negatywnie. Małe i zbyt liczne uniwersytety niemieckie, pozostające na usługach feudalnych władców rozdrobnionych państw nadal tkwiły w średniowiecznej scholastyce i ograniczały się do bardzo powierzchownego

kształcenia koterii dworskiej. Nie wywarły też pożytecznego wpływu na poziom nauki w XVIII wieku, a raczej były hamulcem na drodze pozytywnych przemian. Także słynna Getynga nie stanowiła wtedy jeszcze ośrodka promieniowania kulturowego, a jej ówczesna rola, rzekomo przewodnia, jest w historiografii mocno przeceniana (Magister..., 1981 s. 75). Wysoki poziom nauczania oraz łączenie zajęć dydaktycznych z badaniami naukowymi, nadało jej charakter wyjątkowy i wytyczyło uczelniom europejskim prawidłowy kierunek rozwoju, ale szerszego naśladownictwa doczekało się dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku, kiedy w okresie wojen napoleońskich zlikwidowano w Niemczech 17 cherlawych uniwersytetów i stworzono dzięki temu korzystne dla przeprowadzenia reformy szkolnej warunki. Wtedy jednak przewodnią rolę odgrywał już uniwersytet w Jenie, na którym w latach 1785—1806 wykładali m.in. Fr. Schiller, G. Fichte i F.W. Schelling. Owych zlikwidowanych wtedy uniwersytetów nawet antyfrancusko nastawieni historycy niemieccy nie żałują, a nawet wyrażają radość, że uwolniono od ich balastu naukę niemiecką (Molik W., 1986, s. 22).

Profesorowie uniwersytetu w Jenie nawiązywali do antycznego ideału kształcenia. Fichte pojmował uniwersytet jako „doskonały związek wolnych umysłów”, oddanych wyłącznie „dążeniu do poznania prawdy”, a Schelling uzasadniał konieczność jedności kształcenia i badań naukowych. Obaj głosili, że zadaniem profesora jest wytwarzanie u studentów entuzjazmu dla wiedzy i szacunku dla prawdy.

Na początku XIX wieku centrum ruchu zmierzającego do unowocześnienia uniwersytetów przesunęło się do Berlina. Przewodził mu Wilhelm von Humboldt. Aż nie do wiary, że idea nowoczesnego uniwersytetu urzeczywistniona została w militarystycznym państwie pruskim i w pewnym sensie wpływała z jego ducha. Wydaje się, że tzw. oświecony absolutyzm pruski był do tego stopnia zadufany, że nie dopuszczał myśli, aby nauka mogła go nie popierać i dlatego obdarzył ją wolnością. Istniały wtedy także okoliczności sprzyjające szerzeniu się takiego poglądu, spowodowane klęską poniesioną w wojnach napoleońskich. W obliczu francuskiego zagrożenia konflikty klasowe zeszły wtedy w Prusach niejako na dalszy plan, a naczelną stała się idea obrony i umocnienia państwa. Hołowali jej niemal wszyscy. Powszechne było też w Prusach, już od czasów Fryderyka II, przekonanie, że szkoła powinna dostarczyć państwu świadomych obywateli, królowi wiernych poddanych, a Kościołowi gorliwych wyznawców. Nie wyobrażano sobie, aby nauka, oświata i kultura mogły szkodzić interesom monarchii.

Humboldt, arystokrata i wysokiej rangi mąż stanu — m.in. minister i pełnomocnik Prus na Kongresie Wiedeńskim — wiernie służył królowi i był przeciwnikiem ruchów republikańskich. Jego poglądy polityczne

zaciążyły na charakterze reformy szkolnej jaką pod jego kierownictwem przeprowadzono w 1809 roku.

Reforma ta zaprowadzała trójstopniowy „organicznie zwarty” system, obejmujący: powszechne szkoły elementarne, gimnazja i uniwersytety.

Pruskie szkoły powszechne nie odpowiadały potrzebom czasu i stały się przedmiotem surowej krytyki ze strony lewicy, skupionej wokół A. Diesterwega (Quellen..., 1962, s. 232 i nast.). Na ich programach ciążył interes klasowy arystokracji. Za to gimnazja i uniwersytety, a więc szkoły przewidziane głównie dla arystokracji, uzyskały w reformie Humboldta niesłychanie wysoką i nowoczesną pozycję. Zniesiono między nimi ową barierę intelektualną, jaka oddzielała dotąd uniwersytety od szkół średnich, a przede wszystkim profesorów od nauczycieli gimnazjalnych. Mamy tu do czynienia z wyraźnym i świadomym korzystaniem z polskich doświadczeń Komisji Edukacji Narodowej, która utworzyła jeden wspólny stan akademicki, obejmujący profesorów szkół wyższych i średnich, ale buta i szowinizm historyków niemieckich każe im do dziś ten polski wzorzec reformy szkolnej Humboldta przemilczać. Wiadomo, że Humboldt znał doskonale działalność Komisji Edukacji Narodowej, czemu dał wyraz w opracowanym „Litewskim planie szkolnym” z 1809 r. (Por. Echa KEN..., 1974).

W pruskiej reformie szkolnej Humboldta gimnazja przejęły dużą część zadań wydziału filozoficznego (wydziału sztuk wyzwolonych) i stały się przedsiódkami nauki (Vorhallen der Wissenschaft). Można było ubiegać się w nich o świadectwo dojrzałości, kwalifikujące do studiów uniwersyteckich. Świadectwo takie otrzymywało się po pomyślnym złożeniu egzaminów końcowych, zwanych maturą. Pierwsze matury odbyły się w 1812 roku, zaś zreformowano je w 1834 r. Reformę szkolnictwa wyższego Humboldt przeprowadził nie drogą reorganizacji uczelni działających, lecz poprzez zakładanie całkowicie nowych uniwersytetów. Pierwszym był założony w 1810 roku Uniwersytet Berliński, drugim, założony w następnym roku Uniwersytet Wrocławski, a trzecim Uniwersytet Boński, otwarty 1818 roku. Uczelnie te były równocześnie placówkami naukowo-badawczymi i zakładami kształcenia wysokiej klasy fachowców. Wobec państwa zachowały pozycję partnerską i niepodległą. Zaspokajały zapotrzebowanie państwa na kadry, technologie, odkrycia naukowe, sposoby leczenia, etc., ale równocześnie zachowały niezbędny dla utrzymania swej autonomii dystans wobec rządu i jego polityki. Humboldt uważał, że uniwersytet najlepiej zrealizuje postawione przed nim zadania, jeśli korzystał będzie z pełnej wolności w sprawach nauczania, w badaniach naukowych, powoływaniu profesorów, rekrutacji studentów i w zakresie swojej struktury organizacyjnej. Był przekonany, że państwo swoje cele związane z uniwersytetami również osiągnie najlepiej, gdy swoją

nad nimi władzę ograniczy do niezbędnego minimum, do „regulowania ich zewnętrznych spraw” i zapewnienia im maksymalnej opieki materialnej (Molik W., 1986 s. 23).

Humboldt już w „litewskim planie” rozwinął koncepcję „wolności i samotności” nauki. Przez wolność rozumiał przede wszystkim zabezpieczenie uniwersytetów przed jakąkolwiek ingerencją z zewnątrz, a przez samotność „społeczną izolację członków akademickiej wspólnoty” przed koniecznością zdobywania materialnych środków do życia (Molik W., 1986 s. 23). Za samotnością uczonych — w znaczeniu ich odosobnienia od zewnętrznych wpływów w celu stworzenia im niezbędnych warunków do medytacji naukowych — opowiadał się jeszcze w naszych czasach T. Kotarbiński (1986, s. 150). W krajach o wysokim poziomie nauki uczeni należą do najlepiej opłacanej grupy pracowników i są w stanie zapewnić sobie optymalne warunki, potrzebne dla sprawnego prowadzenia badań, albo korzystają ze specjalnych przywilejów, stwarzanych im przez państwo. I tak np. profesorowie Uniwersytetu Humboldta mieszkają w luksusowych willach z dużymi ogrodami, w zacisznym miasteczku Falkensee, a w Związku Radzieckim buduje się dla ludzi nauki specjalne „akademgorody”.

Po wojnach napoleońskich nad nowego typu uniwersytetami niemieckimi zawisło groźne niebezpieczeństwo. Książę Metternich zaczął bowiem austriacką politykę szkolną rozciągać na pozostałe państwa Związku Niemieckiego. Na zwołanej z jego inicjatywy w 1819 roku konferencji w Karlsbadzie, państwa te postanowiły oddać uniwersytety pod ścisły nadzór rządowych kuratorów, usunąć z nich wolnomyślnych profesorów, a wobec związków studenckich zastosować surowe represje. Uchwały karlsbadzkie wprowadzały także ostrą cenzurę prewencyjną wobec wszystkich czasopism i większości druków zwartych (Marek F.A., 1972, Najdawniejsze czasopisma..., s. 11).

Rywalizacja polityczna pomiędzy Habsburgami i Hohenzollernami oraz dość silne tendencje demokratyczne, później także rewolucyjne, we wielu państwach Związku Niemieckiego sprawiły jednak, że uchwały karlsbadzkie przyjmowano opornie, a w niektórych dziedzinach wręcz połowicznie. Nawet w totalitarnym państwie pruskim wzbudzały one nieufność.

Hohenzollernowie, licząc na dobrowolne poparcie swej polityki przez uniwersytety, uszanowali wolność tych uczelni. Wbrew uchwałom karlsbadzkim nie ingerowali w obsadzenie stanowisk rektorskich, a wydawnictwa uniwersyteckie zwolnili od cenzury. Doszło do tego, że uniwersytety pruskie, posiadając najlepsze warunki rozwoju, wytworzyły także najdoskonalszą w XIX wieku strukturę organizacyjną uczelni akademickiej — nazywaną niemieckim modelem — i osiągnęły także najwyższy poziom naukowy. T. Nipperdey nazwał zreformowany uniwersytet nie-

miecki „jednym z niewielu osiągnąć Prus, którego ranga nie jest do dziś kwestionowana” i stwierdził, że stał się on „prototypem nowoczesnego uniwersytetu od Baltimore przez Tokio do Jerozolimy” (Molik W., 1986, s. 35). Istotnie, nawet Francuzi przyjęli ten typ uniwersytetu, zarzucając własny, który nie wywierał większego wpływu na rozwój kultury narodowej. Francuski model uniwersytetu degradował uczelnie akademickie do rangi wyższych szkół zawodowych, które nie prowadziły badań naukowych, a ograniczały się jedynie do kształcenia lekarzy, prawników, nauczycieli szkół średnich i urzędników państwowych.

Niemieckie uniwersytety zreformowane posiadały olbrzymi autorytet w społeczeństwie i wzbudzały należny im respekt. Królowała w nich filozofia, która zdetronizowała teologię i stała się kośćcem *Universitas litterarum*.

Dużym autorytetem cieszyli się także ludzie nauki. Profesorów uniwersyteckich darzono powszechnym szacunkiem, tak dla ich rzetelnej wiedzy, jak i dla nienaganej postawy moralnej, a przede wszystkim dla ich odwagi wypowiedzania własnego zdania. Przysługiwało im prawo głoszenia *ex cathedra* swoich poglądów naukowych i politycznych. Najwybitniejsi uczeni — np. bracia Humboldtowie, Hegel, Feuerbach, Schlegel — prowadzili otwarte wykłady uniwersyteckie.

Reakcyjne uchwały karlsbadzkie załamały się wraz z wybuchem Wiosny Ludów. Uchwalona przez ogólnoniemiecki parlament we Frankfurcie 1848 roku konstytucja, gwarantowała uczelniom akademickim pełną swobodę działania i ogłaszania wyników swoich badań, stwierdzając, że „nauka i jej nauczanie są wolne” (Marek F.A., 1983, s. 787). Już jednak w roku następnym zwycięstwo reakcji obaliło tę konstytucję, zanim zdążano ją uprawomocnić. Zresztą, od samego początku ani Austria, ani też Prusy, nie miały zamiaru jej respektowania.

Można przyjąć, że w szkolnictwie wyższym na obszarze państw niemieckojęzycznych utrzymywała się po 1848 r. taka sama sytuacja, jaka istniała przed rewolucją. Dopiero dwie wojny, prusko-austriacka w 1866 r. oraz prusko-francuska w 1871 r., przyniosły gwałtowne przeobrażenia w tej dziedzinie.

Euforia zwycięstwa, jak po klęsce Francji pod Sedanem ogarnęła Prusy i związane z nimi państwa Rzeszy, rozpalila do tego stopnia fanatyzm i szowinizm, że swąd nacjonalistycznego pożaru zaczął nawet do budynków uniwersyteckich przenikać. Najpierw zaczął on katedry historii i etnografii, później także katedry biologii i antropologii, zaś w końcu ogarnął nawet literaturoznawstwo i kierunki artystyczne. Niestety, świat przeszedł obojętnie obok tych zwiastunów nowej epoki, w której nauka po raz pierwszy w swych dziejach miała zwrócić się przeciw

ludzkości. Nie zareagował też na pojawienie się nazwy, która w przyszłości obciążona została znamieniem zbrodni; Reichsuniversität — uniwersytet Rzeszy — jak nazwano niemiecką uczelnię założoną na zdobyczej ziemi w Strasburgu w 1872 roku.

Polityka, przenikając do uniwersytetów, obniżała ich poziom naukowy, a wraz z nim także autorytet niemieckich uczonych. Im większa była w Niemczech zależność uniwersytetów od państwa, tym bardziej spadał ich prestiż, a szefowie dyktatorskich rządów bynajmniej nie szanowali tych uczonych, którzy byli im powolni. Nawet Bismarck, wykształcony mąż stanu, kpił z profesorów, odmawiając im umiejętności kierowania państwem i działanie na jego zgubę. Hindenburg pogardzał nauką i chełpił się, że poza „Exerzierbuchem” (regulaminem musztry) żadnej innej książki w życiu swym nie przeczytał, a Hitler za największych wrogów państwa uznał poza komunistami, ludzi uczonych.

Istnieje ścisła zależność pomiędzy narastaniem dyktatury politycznej a procesem dehumanizacji i wulgaryzacji nauki w Niemczech. Jest to najbardziej widoczne na przykładzie Trzeciej Rzeszy, w której od samego początku polityka szkolna stanowiła integralną część programu faszystyzacji kraju. Już w kwietniu 1933 roku wydano tam z inicjatywy Hitlera „Ustawę przeciwko przepelnieniu niemieckich szkół wyższych”, która ograniczyła liczbę młodzieży akademickiej do około 15 tysięcy absolwentów rocznie, a liczbę profesorów i docentów zredukowała o blisko połowę. Prawie 1700 profesorów zostało wówczas zwolnionych z pracy lub przeniesionych na emeryturę, a 3120 wyjechało na emigrację, nie chcąc wspierać reżimu, ani też narażać się na prześladowania.

Najboleśniej skutki hitlerowskiej polityki szkolnej odczuł naród polski. Zaczęło się w dniu 10 czerwca 1939 roku we Wrocławiu, od wydalenia z tamtejszego uniwersytetu wszystkich studentów Polaków. Potem przyszła Sonderaktion Krakau, w dniu 6 listopada 1939 r., a kilka dni później podobna akcja przeprowadzona w Lublinie. Najbardziej tragiczna była jednak masakra profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza, popełniona w dniu 4 listopada 1941 r. na Wzgórzach Woleckich we Lwowie. Ogółem okupant zamordował około 700 profesorów i innych naukowców akademickich.

Szczytem arogancji było umiejscowienie na ziemiach polskich, w Poznaniu, jednego z trzech „uniwersytetów Rzeszy” (Reichsuniversität). Zatrudnieni w tej „uczelni” ludzie nosili często nie znane w szkolnictwie tytuły. Jej ojcem chrzestnym był generał Waffen SS Greiser, rektorem oficer sztabowy i szef Urzędu Rasy i Osiedlenia SS, Peter Johannes Carstens, którego „badania naukowe” miały na celu udowodnienie niższości „rasy polskiej”. Za wytępieniem Polaków opowiadał się także prof. Hermann Voss, dyrektor Instytutu Anatomii w Poznaniu, który dla tego

celu pracował nad zwiększeniem wydajności pieca krematoryjnego. W dzienniku swoim zapisał pod datą 15 czerwca 1941 roku: „Wie schön wäre es, wenn man die ganze (polnische — F.M.) Gesellschaft durch solchen Ofen jagen könnte” (Piękną byłoby rzeczą przepędzenie całego społeczeństwa polskiego przez taki piec).

Nauka niemiecka upodliła się najbardziej właśnie na ziemiach polskich. W Gdańsku, w piwnicach Akademii Medycznej, prof. Spanner produkował mydło z ludzkiego tłuszczu...

Sojusz nauki z totalitarnym państwem doprowadził do zbrodni w niewyobrażalnych wręcz rozmiarach. Po raz pierwszy w dziejach geniuszu ludzkiego nauka świadomie działała na szkodę człowieka. Uczni polscy, którzy studiowali bądź pracowali na uniwersytetach niemieckich przed dojściem do władzy Hitlera i wynieśli dla tych uczelni i ich profesorów najgłębszy szacunek, nie potrafili do końca swego życia pojąć, jak mogło dojść do tak wielkiego upodlenia nauki (Hirszfeld L., 1946 s. 8). Uniwersytety Trzeciej Rzeszy nie zapisały na swoim koncie żadnego poważniejszego osiągnięcia naukowego, ale w dzieło ludobójstwa wniosły niemały dorobek.

Inaczej niż w Niemczech rozwinęła się sytuacja w Austrii, gdzie po klęsce pod Sadową nastąpiła daleko idąca liberalizacja życia wewnętrznego. Pociągnęła ona za sobą gwałtowny rozwój oświaty, kultury i nauki. Uniwersytety austriackie szybko dorównały wtedy do poziomu światowej czołówki, a w niektórych dyscyplinach — np. w psychologii i medycynie — były wręcz bezkonkurencyjne.

Dobrodziejstwa tych przeobrażeń odczuli także Polacy na terenie zaboru austriackiego, gdyż w ramach autonomii kulturowej Galicji aż dwa polskie uniwersytety, w Krakowie i we Lwowie, oraz kilka innych uczelni akademickich mogło swobodnie się rozwijać.

Wydaje się, że pierwsza wojna światowa zamknęła w pewnym sensie klasyczną epokę dziejów uniwersyteckich. W epoce tej profesorowie i studenci nie tylko odczuwali wewnętrzną potrzebę prezentowania nienagannej postawy moralnej, ale byli do niej także zmuszeni naciskiem opinii publicznej. Znajdowali się w takim położeniu, w jakim dziś jeszcze w niektórych środowiskach znajdują się księża, klerycy oraz braciszkanie i siostry zakonne. Toga profesorska i czapka studencka nakładały na właściciela taki sam obowiązek, albo nawet większy, jak sutanna, habit i dystynkcje oficerskie. Już matura, owo „burżuazyjne szlachectwo”, jak ją trafnie określił T. Boy Żeleński, nobilitowała człowieka, ale dopiero przyjęcie do stanu akademickiego równało się dawnemu pasowaniu na rycerza. Wysoki zaś etos akademicki wymagał, podobnie jak ongiś etos rycerski, zaangażowania patriotycznego i poświęcenia dla dobra publicznego.

Polska nauka, choć przyszło jej rozwijać się nie tylko w wolnej ojczyźnie, ale także pod obcą władzą — w latach zaborów i okupacji — to jednak nigdy dotąd nie została splamiona niecznymi czynami i poglądami. W okresie międzywojennym zajęła opozycyjne stanowisko wobec sanacyjnego rządu, a podczas okupacji hitlerowskiej złożyła chlubnie najcięższy egzamin. Nie było ani jednego profesora Polaka kolaborującego z Niemcami, za to wszyscy, którzy pozostali na wolności, uczestniczyli w podziemnym ruchu oporu. najczęściej w tajnym nauczaniu, dochowując w ten sposób wierności nauce i jej posłannictwu oraz służąc najlepiej narodowi i jego ideowej ojczyźnie. Większość profesorów związana była z tajnymi kursami uniwersyteckimi. Wszystkie przedwojenne polskie uczelnie akademickie prowadziły takie kursy, choć nie zawsze w tych miejscowościach, w których znajdowały się ich przedwojenne siedziby. Trzy miasta stały się głównymi ośrodkami tajnego nauczania: Warszawa, Kraków i Częstochowa.

Niekiedy obowiązek patriotyczny wymagał od nauczycieli akademickich niezwykłego dla ich profesji działania, w tych niezwykłych czasach. Jakoż niektórzy dowodzili oddziałami partyzanckimi, byli żołnierzami, korespondentami wojennymi lub zwykłymi robotnikami.

Aby nie posługiwać się wyłącznie uogólnieniami, przypomnę, że prof. Janusz Groszkowski, późniejszy prezes Polskiej Akademii Nauk, należał do tych śmiałków, którzy wykradli Niemcom tajemnicę V-2 i przekazali ją Anglikom. Uczeń polscy już wówczas przygotowywali się do pracy w nowych warunkach, jakie miały powstać po zakończeniu wojny. Temu właśnie celowi służył powołany przez nich tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich, który działał najpierw w Warszawie, a po powstaniu w Częstochowie. Uczelnia ta nie była wyłącznie podziemnym Uniwersytetem Poznańskim, jak to sugerują niektórzy historycy, ale stanowiła niezależną placówkę akademicką, ogarniającą zainteresowaniami naukowymi i kształceniem studentów potrzeby ziem, które po wielowiekowej niewoli miały powrócić do Polski.

Uczeni polscy kroczyli tuż za frontem i w każdym wyzwolonym mieście akademickim natychmiast uruchamiali bądź organizowali uczelnię. Niektórzy paradowali w mundurach kościuszkowców. Do nich dołączali profesorowie wracający z oflagów, obozów koncentracyjnych i z oddziałów alianckich. Dzięki ich poświęceniu, zaangażowaniu i organizacyjnym umiejętnościom już w roku akademickim 1945/46 uruchomiono w Polsce 46 uczelni wyższych, a więc o 14 więcej, niż działało w roku 1937/38. Nawet liczba uniwersytetów wzrosła wtedy z sześciu do ośmiu, mimo straty uniwersytetu Stefana Batorego i Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Jakże myślą się historycy, kiedy piszą, że „szczupła liczba samodzielnych pracowników naukowych i niedostateczne wyposażenie pracowni

naukowych nie zapewniały należytego poziomu kształcenia akademickiego” (Mauersberg S., 1980 s. 326). Doskonała organizacja toku studiów sprawiła, że studenci mieli możliwość słuchania najwybitniejszych profesorów, którzy obsługiwali niekiedy i trzy uczelnie, a wykłady prowadzili w największych salach audytoryjnych lub w aulach, dla równoległych lat danego fakultetu.

Radość z ocalonego życia i z możliwości pracy dla dobra państwa i narodu, wyzwoliły nieprawdopodobną wręcz siłę, hart i poświęcenie u niemal wszystkich Polaków, ale u ludzi nauki w szczególności, gdyż wojna i okupacja kreowały ich na autentycznych duchowych przywódców mas. Bez centralnych planów badawczych, bez tzw. problemów węzłowych, międzyresortowych i innych, bez biurokracji, ingerencji i dyrygowania, nauka polska pomnażała swój dorobek, zgodnie z prawami, jakie rządzą jej rozwojem.

Dopiero później, w latach 1949—1956, nazwanych „okresem błędów i wypaczeń”, nastąpiło brutalne przerwanie tego pożytecznego procesu. Usunięto wtedy z katedr wielu zasłużonych profesorów, gorących patriotów, nawet tych, którzy mieli olbrzymie osiągnięcia na polu nauki i gospodarki. Jednych wysłano na przedwczesne emerytury, innych zaszczuto do tego stopnia, że sami, dobrowolnie opuścili uczelnie i najczęściej podejmowali pracę w bibliotekach i archiwach. Wśród pierwszych znalazł się nawet prof. Eugeniusz Kwiatkowski, główny budowniczy Gdyni i polskiego przemysłu chemicznego. W brudnej robocie szykanowania profesorów w uczelniach wysługiwano się zdemoralizowanymi pyskaczami młodzieżowymi. Nigdy dotąd, w sześćsetletnich dziejach polskiego szkolnictwa akademickiego, tego rodzaju rysztołkowe ekscesy się nie zdarzały, nie było ich nawet w okresie zaborów.

Nauka polska poniosła wtedy straty nie do odrobienia, tym gorsze, że w sferze etycznej. Indywidua bez twarzy, ludzie znikąd, zaśmiecili wtedy szeregi nauczycieli akademickich i zatruli atmosferę szkolną. W miejsce usuniętych profesorów pojawili się „zastępcy profesorów”, często ludzie bez studiów, lub z tytułami naukowymi sądownie poświadczonymi przez dwóch świadków, tego samego co oni autoramentu, jak to ujawniono po Październiku 1956 roku.

To, co działo się w tych koszmarnych latach na polskich uczelniach, pochodziło z zewnątrz i nie miało akademickiego rodowodu, ale zakorzeniło się do tego stopnia, że stało się trudne do wykarczowania. Jeśli nawet przywrócenie uczelniom autonomii, w następnych latach, uzdrowiło funkcjonowanie nauki, to nie było w stanie naprawić wyrządzonego zła, ani tym bardziej zapobiec jego skutkom. Nie można bowiem z dnia na dzień, ani nawet z dziesięciolecia na dziesięciolecie, naprawić rozregulowanego systemu wartości, który kształtował się przez wieki całe. Nie

można go też zastąpić innym systemem, zwłaszcza gorszym. Dlatego długo jeszcze będziemy zbierać żniwo złego zasiewu tamtych lat.

I niech się nikt nie dziwi, jeśli u młodych ludzi występują niekiedy postawy indyferentne, a u starych nieufność i zamknięcie w sobie. Przecież przeżyliśmy okres, w którym historiografia kreowała na pozytywnych bohaterów zdrajców narodu, np. Aleksandra Kostkę Napierskiego, szpiega i dywersanta szwedzkiego podczas „potopu” oraz Jakuba Szełę, zbrodnicze narzędzie w rękach zaborczych Austriaków, a opluwała największych patriotów polskich, nawet Ignacego Paderewskiego i Wojciecha Korfantego. Co gorsza, w okresie braku autonomii, uczelnie polskie pozbawione były możliwości zaprotestowania przeciwko najbardziej cynicznym kłamstwom, nawet tym, które szkalowały uczestników walk z niemieckim zaborcą i hitlerowskim najeźdźcą. Mam na myśli żołnierzy Armii Krajowej, powstańców śląskich i członków Związku Polaków w Niemczech. Jeśli stosunek do pierwszych da się wytłumaczyć arkanami walki o władzę, to zaiste, nie widzę żadnych argumentów, które usprawiedliwiłyby stosunek do pozostałych. A powstania śląskie, jedyne proletariackie zrywy zbrojne w naszych dziejach, które dały Polsce Niepodległej górniczo-hutniczy okręg przemysłowy, ówczesna „nauka” potępiła jako rzekome dzieło polskiej burżuazji, wymierzone przeciwko niemieckiej rewolucji socjalistycznej! Podobnie Związek Polaków w Niemczech potępiono jako rzekomą zagraniczną agenturę sanacji!

Oczywiście można usprawiedliwiać milczenie wielu profesorów tym, że mieli oni zakneblowane usta, ale będzie to jeszcze jednym dowodem, uzasadniającym wdarcie się patologii do polskiego szkolnictwa akademickiego.

Nie do mnie należy dawanie recept, ani określanie terapii. Głównym celem niniejszej rozprawki było jedynie ustalenie diagnozy, a ta, w świetle przeprowadzonych badań, budująca nie jest. Nie można wszystkich patologicznych przejawów życia naukowego tłumaczyć błędną polityką, odgórnymi naciskami, ani dyktaturą, gdyż głoszenie prawdy po 1956 roku związane było jedynie z koniunkturalnymi stratami, natomiast nie groziło więzieniem, ani tym bardziej utratą życia. Dlatego nic nie usprawiedliwia tych „uczonych”, którzy, po każdym zakręcie dziejowym, odwoływali uprzednio głoszone poglądy, ani tych utytułowanych ekspertów rządowych, którzy udzielali takich rad, jakich oczekiwali od nich zaufani w sobie mężowie stanu, a nie takich, jakich wymagała zwykła przyzwoitość.

Nie mogę żywić pogardy do autorów „Encyklopedii II wojny światowej” — wydanej w 1975 roku! — w której m.in. brak takich haseł osobowych, jak Gawlina, Hlond, Sapieha i Mołotow (sic!), natomiast wy-

stępują nazwiska ludzi, którzy w okresie wojny nosili jeszcze koszulę w zębach.

W innych kategoriach, chyba kryminalnych, należy oceniać postawy tych uczonych, którzy w kraju kierowali katedrami filozofii marksistowskiej, a wyjechawszy na Zachód, objęli katedry filozofii antymarksistowskiej.

Można się zastanawiać nad tym, dlaczego dawniej przed niegodziwcami brama do nauki była zamknięta, a dziś stoi przed nimi otworem, ale w żadnym przypadku nie podważy to mojego podstawowego twierdzenia, że oblicze nauki głównie od etycznych wartości ludzi uczonych zależy.

Tym, którzy są innego zdania, mogę odpowiedzieć w baśniowej formie, bo niektóre prawdy brzmią już dzisiaj tylko jak z baśni wyjęte: Kiedyś, wcale nie tak bardzo dawno temu i wcale nie za siedmioma górami, ani też za siedmioma rzekami, żyli na Ziemi uczeni, którzy w obronie prawdy wypili cykutę, ponieśli śmierć na krzyżu, dali się żywcem spalić na stosie, zgnoić w lochach kazamatów lub zadusić w komorach gazowych.

LITERATURA

- „Echa...”, 1974, Echa Komisji Edukacji Narodowej na Śląsku. Pod red. T. Musioła, Opole, Instytut Śląski.
- Hirszfeld L., 1946, Historia jednego życia, Warszawa.
- Kania K., 1986, Sokrates i my, w: Życie i Myśl, nr 5/6 Poznań.
- Kotarbiński T., 1986, Drogi dociekań własnych. Fragmenty filozoficzne, Warszawa PWN.
- Krapiec M.A., 1982, Człowiek, kultura, Uniwersytet. Wybór i opracowanie ks. A. Wawrzyniak, Lublin KUL.
- Lempicki S., 1980, Mecenat wielkiego kanclerza. Studia o Janie Zamoyskim. Wyboru dokonał S. Grzybowski, Warszawa PIW.
- „Magister”, 1981, Magister und Scholaren, Professoren und Studenten Geschichte deutscher Universitäten und Hochschulen im Überblick, Leipzig-Jena-Berlin.
- Marek F.A., 1972, Najdawniejsze czasopisma polskie na Śląsku, Wrocław PWN.
- Marek F.A., 1983, Zur Zusammenarbeit fortschrittlicher deutscher und polnischer Pädagogen im Kampf um ein demokratisches Schulwesen in der Periode der Revolution 1848/1849, w: Wissenschaftliche Zeitschrift, Potsdam, Heft 4.
- Mauersberg S., 1980, Rozwój oświaty w Polsce Ludowej, w: Historia Wychowania, wiek XX, pod red. J. Miąso, Warszawa PWN.

- Molik M., 1986, Uniwersytety niemieckie XIX i początkach XX wieku, w: *Życie i Myśl*, nr 5/6 Poznań.
- „Quellen”, 1962, *Quellen zur Geschichte der Erziehung*, Berlin Volk und Wissen.
- Wróblewska T., 1984, Uniwersytety Rzeszy w Poznaniu, Pradze i Strussburgu jako model hitlerowskiej szkoły wyższej na terytoriach okupowanych, Toruń.
- „Źródła”, 1965, *Źródła do dziejów wychowania i myśli pedagogicznej*. Wyboru dokonał S. Wołoszyn, Cz. 1, Warszawa PWN.

FRANCISZEK ANTONI MAREK

UNIVERSAL AND NATIONAL FUNCTION OF INSTITUTIONS OF HIGHER EDUCATION IN POLAND

Summary

Institutions of higher education have always participated in the science development and defended the country's interests. In the chronology of their foundation, the Jagiellonian University (established in 1364) is followed by the Lubrański Academy in Poznań (1519), the University in Legnica (1526), the University in Królewiec (nowadays Kaliningrad — 1544), the Academy of Vilna (later University — 1578), the Academy of Zamość (1594), the Academy of Lvov (later University — 1622), the Academy of Mohilev and Kiev (1637), the Academy of Wrocław (1702 — since 1811 — the University of Wrocław), the University of Warsaw (1816), the Main School in Warsaw (1862) and other, still existing universities, founded either during the time of the Independent Poland or the Polish People's Republic.

The universities founded in our country by invaders generally pursued activities detrimental to Poland, although this was not always the case. An example would be the German University of Lvov, established by the Emperor Joseph II's edict in 1783. In course of time it acquired the Polish national character, and during the period of Galicia's autonomy it became a Polish national university. Anti-Polish purposes accompanied the foundation of the University of Wrocław by Friedrich Wilhelm III in 1811. The German professors' high ethos, however, allowed its significant contribution to the development of Polish culture since the beginning of its existence. The University was never transformed into an instrument of germanization policy. The foundation, however, of the Russian Emperor's University in Warsaw by the tsar's edict of 1869 was a threatening and ominous action. In this way the first university on the Polish territory, whose task was campaign of building Russian-Orthodox churches, usually in place of destroyed Catholic ones.

Naturally enough, the Polish science developed abroad or in the underground. It was then the first underground University in Poland and probably in the world was founded.

The Polish academic education system underwent its deepest tragedy in time of the Nazi occupation. The invading authorities closed all the Polish universities and other institutions of higher education, the most eminent scholars were murdered or imprisoned in concentration camps. On the Polish territory the Nazis founded also one of the three most degraded universities of the Reich — Reichs-

universität Posen. One of its professors, Herman Voss, working on the „scientific” research into the cremator’s processing power, wrote in his diary: „how beautiful thing it would be if all the Poles could be driven through such a furnace”. In time of the Nazi occupation Poles managed to develop an underground education system including universities, which was a unique phenomenon in the history of education.

Institutions of higher education in the Polish People’s Republic have been fulfilling an important task of establishments of the working class cultural promotion.